KORRESPONDENT
HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY

Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy, wychodzi dwa razy na tydzień przy Gazecie Warszawskiéj.

Dnia 16 Września. Nr 22 Rok 1841

JESZCZE SŁÓW KILKA O SIEJBIE.
(Dokończenie)

Kiedy rolę zwykłém u nas potrojném oraniem, to jest podrzutką, redleniem i składaniem w zagon, z nastąpionėm po pierwszéj i drugiéj orce bronowaniem do siewu usposabiać mamy, przystępuje się do każdéj z tych czynności z przygotowaniem pilnie na wszystkie strony rozważonėm. Chcąc się doczekać obfitego plonu, należy przedewszystkiém przejść w porządku roboty polne, zacząwszy od pierwszéj órki aż do ostatniego zabronowania, z uwagą na rozkład czasu, jaki między jedną a drugą robotą upłynąć powinien.

W gospodarstwie 3 i 4 polowém, pierwsza orka to jest podkładanie ugoru, a w przemiennėm podkładanie pola po świeżo zebranym plonie uskutecznia się przed zimą, zostawując rozłożone skiby na działanie deszczów, śniegów i mrozu. Na wiosnę kiedy rola przeschnie powłóczy się broną. Następnie drugie oranie przypada na dwa tygodnie przed Śm. Janem, ażeby nadchodzące w téj porze upały skutecznie wytępiły chwasty. Po odleżeniu się tak najmniéj 4 tygodniowém, znowu brona poroźtrąca bryły i zniszczy nowe chwasty. Nie zaszkodzi roli po orce Śo. Jańskiéj jeszcze redlenie w poprzek zagonów i potém w stosownéj przerwie nowe zabronowanie, poczém dopiero następuje ostateczne spulchnienie składaniem w zagon, co na 2 tygodnie przed Śtym. Bartłomiejem rozpoczętém być winno, w miarę tego jak gdzie siew ukończyć zamierzono. Po zasiąniu ziarna, zaraz tam bronuje się jak najgładziéj, żeby rola podług pospolitego wyrażenia wyglądała jak pisana. Dla tego też i oranie w zagon powinno mieć najdrobniejsze skiby, kiedy w poprzedzających orkach dosyć jest tak rolę krajać aby tylko urzechów nie było.

Taką to uprawę w czasie właściwym i dokładnie wykonaną, Wirgiljusz w swoim georgikach nieśmiertelnym rymem opiewa. Do niéj odnoszą się wszystkie przedsięwzięcia i nadzieje rolnika, tu bowiem jest węgielny kamień wzrostu niepożytego bogactwa narodowego.

Po zupełném ukończeniu uprawy roli i dopełnionėm jéj zasiewie, ostatnim aktem zamykającym działania rolnicze jest bróżdżenie zagonów a potém przegony dla spuszczania wody wiosennéj z obsiewu, poczém tenże zostawuje się w spokojności aż do przyszłego żniwa. Źle ten gospodarz robi, który na miernéj runi w twardéj jesieni lub na wiosnę pasa owce, bydło i inne domowe zwierzęta; tém większą zaś klęskę zadaje przyszłemu plonowi, kiedy na miękkim jeszcze posiewie dopuszcza słabe roślinki racicami bydląt tratować i z korzeniem pasącéj się trzodzie wyrywać. Szkody z tego nędznego użytkowania na pozor nic nie znaczącego wypasu bujnéj runi, są wielkie, nieobliczone. Takoż niszczy się tu nie tylko pojedyncze krzewy po kilka niekiedy zdźbłów w zarodkach już ukazujące, ale jeszcze wystawia się cały zasiew na niebezpieczną ostrość mrozów w czasie gołéj zimy, obnażony z naturalnéj acz delikatnéj osłony, jaką samo przyrodzenie w klimasie północnym ozime zboża troskliwie okrywa.

Ten wynalazek odwiecznéj ciemnoty, potępiony surowemi prawami karany za granicą, u nas ze zgrozą wieku jeszcze w wielu miejscach wykorzenić się nie daje, równie jak zwyczaj polowania z chartami na zające po usiewach dobrze zazielenionych, skutkiem którego podobnie jak pasaniem bydła stratowana rola, prócz zniszczonych pojedynczych roślin traci swoją pulchność z takim kosztem urobioną, a tak potrzebną dla wegetacji całego przyszłego plonu.

Przedwczesne spasanie wybujałéj runi niczém nie da się usprawiedliwić; przezorny gospodarz lubo wie że niekiedy zbyt gęsta ruń w czasie wielkich śniegów pod tą dwoistą pokrywą jak pod kożuchem wyprzeje, nie mogąc jednak wieszczym duchem naprzód zgadnąć jaka będzie zima, woli z obawy gorszéj klęski, wymarźnięcia obsiewu na goło w razie tęgiéj zimy, zatrzymać całą nie tkniętą ruń do wiosny, a gdy za ożywioną dalszą wegetacją ujrzy i przekona się dostatecznie, że zasiew szkodliwie wybujać może tak, że zboże przed dojrzeniem wylegnie, wtenczas nim pierwsze kolanko ukazywać się zacznie, bez szkody plonu całą przestrzeń nad zwykłą miarę wysilonego porostu skosi. Tym sposobem dopełniając wymaganéj ostróżności dwojako skorzysta: raz że usiew ochroni od niebezpieczeństwa bezśnieżnéj zimy, drugi że z koszenicy odniesie znaczną, korzyść używając ją na paszę dla bydła i w większéj ilości od spasanéj runi i zebranéj bez tratowania zasianéj roli.

Pszenica jako delikatniejsza, więcéj boi się mrozu aniżeli żyto i dla tego większy na nią wzgląd mieć potrzeba. Nie raz taka co przed zimą zazieleniła się należycie i pole zasłała, na wiosnę zupełnie ginie. Jeżeli ją na gołe mrozy przerzedzeniem listków rozkrzewionych nierozważnie więcéj odsłonimy, skutki tego lekceważenia naturalnéj ochrony niezawodnie dać się uczuć muszą. Bywa i to że czasem nawet żyto nadzwyczajnych mrozów nie wytrzyma. Trafia się znowu że pszenica ucierpiawszy od mrozów na wiosnę niepewna, źle się ukazuje, tu trzeba być ostróżnym i do przyzwoitéj pory zaczekać aż niemylne oznaki nieudania się zasiewu widocznemi będą, wtenczas to kiedy już nie ma nadziei jego odżycia, wypada pole odorać i na nowo jarzyną zasiać, żeby po chybionéj oziminie kosztów uprawy i nawozu napróżno nie tracić.

Tak żyto jako i pszenica późno zasiane czasem wschodzić a tém bardziéj runią pokryć się nie mogą, z powodu że tę opieszałość gospodarza wczesne mrozy zaskoczą, jak to pospolicie trafia się w zapuszczaniu u kurpiów pułtuskich i ostrołęckich. Takie jednak zasiewy mianowicie pomiędzy lasami niezewszystkiém zginą; doświadczenie bowiem okazało, iż gdy ziemia nie na goło umarznie, a śniegiem zaraz na początku zimy pokryje się, taka pod przykryciem mając jeszcze dosyć ciepła, wegetacją na niejaki czas odżywi w skutek téj, na wiosnę zieleńszy zasiew pokaże się niżeli był w jesieni; lecz na tę nadzieję dobry gospodarz nigdy nie rachuje i spuszczać się lekkomyślnie nie może.

Poznawszy należycie pożytki doskonale uprawionéj roli i dopełnionego na niéj razem porządnego zasiewu, rzućmy jeszcze acz niechętném okiem na działania złych gospodarzy, co to rolnictwo biorąc za fraszkę, pracę za niegodne siebie zatrudnienie i ciężar, sztukę zaś za umiejętność na którą dość rozumu chłopa, nieczułością na własne dobro uśpieni w letargu zniewieściałéj gnuśności drzemią, najszlachetniejszą cząstkę życia swojego w bezczynności trawią, najdroższą podporę dobrego bytu własnego ślepemu losowi lub opieszałości złych sług powierzają. Pióro z ręki wypada za dotknięciem téj strony, myśl się wzdryga na klęski stąd pochodzące dla tysiąców rodzin i całéj razem z niemi pokrzywdzonéj ludzkości!

Mówiło się o szkodliwości spasania gęstéj runi na ozimych zasiewach, zważmy teraz cały ogrom następstwa skutków z wyniszczenia rzadkiéj jeszcze, nierozkrzewionéj a zatém bardzo słabéj i delikatnéj, która zaledwie ziemi ujęła się, zaraz w samém rozwinięciu wegetacji życia roślinnego, zamiast pielęgnowania troskliwego, niebacznie na zagładę w zarodku jest wystawioną. Pola nasze po ukończonych żniwach, już przy zaczęciu siejby przedstawiają smutny obraz pustego stepu, na którym niezliczone stada owiec, bydła, koni, świń i gęsi swobodnie bez dozoru bujają tratując i ryjąc po uprawnéj roli, a niewstrzymane od szukania sobie na usiewach lichego pożywienia, niosą jak szarańcza spustoszenie całemu plonowi, tak długo, dopóki ziemia nie zamarznie i śnieg pól nie okryje. Taki jest nieporządek u wszystkich prawie naszych włościan, a w wielu miejscach i po folwarkach, których właściciele po zebraniu nadniszczonego zboża, niebaczni potém narzekają to na nieurodzaj, to niewdzięczną ziemię lub wreście na złe czasy nieprzyjazne poświęceniu się, rolnika.

Już z tego jednego punktu naszych postrzeżeń widziemy niepowetowane klęski dla rolnictwa oraz nieprzełamaną tamę do dalszéj jego kultury. Nałogi i przesądy zwalić jest to zadaniem tak trudném, jak zburzyć świat stary a stworzyć w miejsce jego nowy. Przeszły wieki téj ciemnoty i długie jeszcze lata upłyną, nim poznanie własnego dobra usunie zastarzałe błędy stojące na zawadzie postępowi naszéj cywilizacji. Cóżkolwiek bądź, przez miłość ludzkości powinniśmy wszelkiemi siłami starać się objaśniać błądzące umysły i naprowadzać na drogę poznania prawdy, nie mniéj ocenienia wysokiego stanowiska przeznaczenia człowieka na ziemi. Tym bodźcem pobudzeni, wykrywajmy dalsze wady w błogiém powołaniu ziemianina, ażeby z nich pożądaną korzyść nie tylko obecne ale oraz i przyszłe pokolenia odniosły.

Oświeceni nasi gospodarze, z zapałem ubiegają się za nowemi odkryciami ulepszeń w rolnictwie i tym celem przyswajają dla kraju wiele ważnych pomysłów. Gorliwość ich tyle interesowna, pochwały jest godną, większą jednak ten sobie jedna zasługę, kto z własnych doświadczeń na ojczystéj niwie zbierane wzory pielęgnuje i dla dobra ogółu upowszechnia. Dobre jest cudze ale nasze lepsze. Obce rośliny zwykle darzą nas pięknym kwiatem, domowe bujnym owocem; dla tego z całego zbioru cudzoziemskich nowości, jako zbyt kosztownych, więcéj mamy pozorem mamiących osobliwości a niżeli rzeczywistego pożytku.

Te pożytki nieprzeliczone są u nas zawsze i wszędzie. Na własnéj tak bogatéj niwie, mamy nieprzebrane skarby, umiejmy ich tylko szukać a ze znalezionych korzystać. Co tylko zamiast szkody może być pożytkiem, jest widocznym zyskiem, jest pierwszą zasadą tworzenia się bogactwa narodowego.

Nieumiejętność u wielu naszych gospodarzy, brak wytrwałości w przedsiewzięciu obecném, obojętność na wypadki przyszłe, mnożą zawady na drodze postępu w rolnictwie, tamują rozwijanie się ducha przemysłowego, z którego sztuka tworzenia bogactwa swój początek i zasiłek bierze. Porównywając te ogólne fakta przejdźmy do szczegółów gospodarstwo krajowe interessujących. Zamiast rozumowanych teorji weźmy lepiéj znane przykłady. L o n g a v i a p e r p r a e c e p t a, b r e v i s p e r e x e m p l a (Długa droga przez opisy, krótka przez przykłady). Z doświadczenia najlepsza nauka.

W rolnictwie nic nie jest obojętném lub mało ważnem dla wyrachowanego gospodarza. U niego kogut zegarem, skowronek dzwonkiem, najkrótszy cień kompasem wskazującym południe, trzoda wracająca z pola i zorza zachodu, godziną spoczynku. Kto umiał swego czasu użyć, ten doszedł tajemnicy robienia fortuny, ten skarb wynalazł.

W jakimkolwiek zawodzie pracujemy, wszędzie nie ma czasu do stracenia. Moment niedopilnowania się przy machinie najsilniejszy jéj skład rozsadza, cały zakład niszczy. Dla bohatera w bitwie chwila jest stanowczą. Godziny rolnika jednakowo są policzone, z z tą jeszcze różnicą, że on prowadząc formalną kam-

panią, toczy nieustanne walki z całém przyrodzeniem, z przesądami i namiętnościami ludzi. Nie jest więc tak łatwy jego zawód jak się na pozór być wydaje; do nauczenia się i poznania wszystkiego mało jest lat kilku, tu całe życie człowieka za krótkie, wiek nie wystarcza.

Użycie czasu u ziemianina należy do najpierwszéj rachuby. Wielka księga natury w któréj wszystkie epoki jéj działań tak jasno są zapisane, jest zawsze przed nim otwartą. Las, pole i łąka, góra i dolina, powietrze i woda napełnione są miljonami tworów, których wzrost lub upadek silnie jego wyobraźnią zajmuje a przynajmniéj zajmować powinien, kiedy chce z ich usług korzystać. Pory roku wskazują mu porę odradzania się żywotnéj siły żywiołów, czas rośnienia i dojrzewania istot organicznych na których swoje mienie zasadza i los przyszły buduje. Niech tylko zboczy od téj wiernéj wskazówki jak żeglarz od kierunku igły magnesowéj, już jest na drodze niebezpiecznéj i wątłą łódkę rozbije.

Nic nie jest w gospodarstwie tak zgubném, jak niewyrachowanie się z czasu przyzwoitego do działań jakie przedsiębrać mamy. Największe z tego złe ostatecznie plonu dotyka. Brak wyrachowania w wykonywaniu robót polnych sprawia to, iż jedna drugiéj przeszkadza lub staje się już nieużyteczną kiedy inne potrzeby z porządku nastąpiły. Tak przez spóźnienie wiosennéj siejby i letniéj uprawy roli, spóźniają się następne razem tyle naglące roboty, kośba i żniwo, kiedy jak mówią, kosa za sierp, a sierp za sochę zaczepi i tym sposobem siejba jesienna nad miarę się opóźni. W tym to zamięszaniu giną miljony; czas niepowrotny ubiegł bezowocnie, najdroższe nadzieje rolnika zawiodły.

Czas w gospodarstwie nie da ani chwili na siebie czekać, potrzeba czujnie pilnować biegu każdego dnia i uderzeń każdéj prawie godziny. Kiedy już ziarno wrzucone będzie w ziemię, a głucha moc zimy obejmie swoje wszechwładne panowanie nad obumarłą naturą, jeszcze i w tenczas baczny rolnik spokojnie zasypiać nie może. Tysiące robót innych w nierozerwanym z sobą związku wołają na niego aby z odbyciem należnéj powinności pośpieszał i z drugiemi równie ważnemi zatrudnieniami w tyle nie pozostał.

Kmiotek pracowity czuje tę prawdę bez czytania książki, bez słuchania obwieszczeń rolniczego dziennika. Kiedy ta pracowita mrówka, pod słomianym dachem po krótkim spoczynku na twardej rogoży, budzi się z całą czeladką do pracy na pierwsze pianie koguta, wtenczas próżniak na miękkim puchu w słodkim śnie kołysząc rojone marzenia, puszcza na bezdenną otchłań zatracenia drogie chwile życia, a znudzony sytością wyuzdanéj swobody rzuca się w coraz nowy odmęt zatratéj roskoszy, ażeby sobie zdrowia ukrócił i koniec bytu przyśpieszył. Kmiotek z żelazném zdrowiem stawi czoło żywiołom, znosi największe trudy, pokonywa najcięższe zapasy. On to poznał naturę, wniknął w jéj tajemnice i dla tego świętych jéj praw nie gwałci przewidując zgubę dla siebie. Suchar i kubek wody miłém mu są posiłkiem po najuciążliwszéj pracy równie pod czas trzaskającego mrozu jak i skwaru słońca. Kieliszek wódki jest dlań najwyższą nagrodą. On się pobratał z całém przyrodzeniem i dla tego zgiełku światowego unika. Widok cudów natury jest dla niego sto-kropowabniejszym nad wszystkie arcy-dzieła sztuki. Jego roskosze czystsze są nad źródła Helikonu, nad ponęty Edenu. On się wiecznie nasyca poezją życia, poezją natury. W nocy sen mu umila wdzięczny śpiew słowika, w poranku złotą jutrzenkę wita z nim melodyjnpienie skowronka i dalej przez cały dzień osładza pracę w polu ledwie dosłyszane pod sklepieniem niebios echo tego do zmroku nieustającego śpiewaka.

Kmiotek w swojéj prostocie żyje darami jakie mu własną ręką uprawiana ziemia wydaje, wolnie oddycha najświeższém powietrzem, gasi pragnienie czystszą nad kryształ wodą. Po zebraniu letniego i złożeniu w ziemi zarodka nowego na rok przyszły plonu, kiedy pod strzechę składa wyrobiony lemiesz, dusza jego niewinna wpatrując się w niepojęte dzieła Stwórcy, równie pod stopami ryte jak i na lazurowém tle firmamentu zawieszone, radośnie błogosławi opatrzność co jego kierowała krokami i krzepiła poniżoną dolę. Zgoła on jeden pomnąc na słowa, równie jak Wirgili nieśmiertelnego barda naszego Kochanowskiego, przy końcu swéj pracy z przepełnioném uczuciem zawołać może:»

» Wsi spokojna, wsi wesoła,
Któryż głos twéj chwale zdoła!"

B. Alexandrowicz.

O zabijaniu kokonów (pupek) jedwabników.

Gąsienica jedwabnika, pierwéj nim się w pupkę zamieni, przędzie jajowate mieszkanie zwane kokonem, w którem jéj przemiana odbywa się. Kokon składa się z jednéj nitki od 600 do 700 łokci długości. Ta nitka kiedy kokon jest nieuszkodzony daje się w całości rozwinąć. Jeśli kokon ma dziurkę albo w jakim bądź innym sposobie jest uszkodzony, wtedy nić ta naturalnie jest poprzerywaną i nie może już służyć na delikatniejsze gatunki jedwabiów. Ponieważ motyl który się z pupki rozwija po rozwinięciu się wychodzi z kokona, czyni w nim przeto dziurkę, albo raczéj rozdziera go i wtedy nić niedaje się należycie odwinąć, a kokon wiele traci na swojéj wartości. Jeśli nie można odprzędać kokonów zaraz po zebraniu ich, w takim razie należy zabijać znajdujące się w nich pupki, aby nie mogły dziurawić ich przed rozprzędzaniem.

Zabijanie to odbywało się dawniéj w rozmaity sposób. Już to za pomocą gorąca w piecach, już też za pomocą pary wodnéj. Obie te metody wiele bardzo pozostawiają do życzenia. Przy zabijaniu w piecach trudno jest utrafić właściwy stopień gorąca. Jeśli piec jest nadto przepalony, narażamy się na spalenie kokonów, jeśli zaś gorąco jest niedostateczne, tedy zabijanie dopełnia się niedokładnie i część kokonów w których pupka nie została zabitą, psuje się przez wychodzenie motyli. Podobnież narażamy się przy zabijaniu pupek za pomocą pary wodnéj. Kokony umieszczają się tu w przetaku nad kotłem w którym się woda gotuje i

przykrywają się suknem. Po dziesięciu minutach, przez który to czas woda musi być ciągle utrzymaną w stanie wrzenia, odsuwają się przetaki, ale jeszcze przez niejaki czas pozostają przykryte. Przy téj metodzie pupki często pękają i zanieczyszczają wnętrze kokonów, co ma szkodliwy wpływ na jedwab. W obu metodach zabijania znajdujemy jeszcze tę okoliczność, że zwierzęcy kléj który utrzymuje w spojności nić tworzącą kokon twardnieje. Przy zabijaniu w piecach stwardnienie to jest tak wielkie, że kléj ten zaledwie przez długie działanie gorącéj wody daje się nieco rozpuścić. Przez zabijanie parą wodną, kléj rozpuszcza się, następnie tężeje i traci przez to łatwość rozpuszczania się w ciepłéj wodzie.

P. Mógling podaje następujący sposób: Kokony rozkładają się na kratkach w izbie mającéj 8 stóp w kwadrat, ogrzewa się tę izbę do 45 stopni Reaumura, i utrzymuje się powietrze w ruchu za pomocą koła wietrznego przy podłodze umieszczonego i czterech u sufitu urządzonych rur wentylacyjnych. Po upływie trzech godzin wszystkie pupki będą zabite bez żadnego uszkodzenia. Ta metoda tę ma przy tém korzyść że za jéj pomocą można na raz wielkie massy kokonów zabijać.

— P. Camil Beauvais, który doświadczał także tego sposobu, utrzymuje że temperatura 40 stopni wystarcza do zabicia pupek. Może to być prawdą w małych wymiarach, ale jeśli trzeba zabijać kilka cetnarów pupek, dla bezpieczeństwa lepiéj jest doprowadzić ciepło do 45 stopni. Kokony tym sposobem zabijane łatwiéj dają się odprzędać i większy dają produkt.

W E Ł N A.

Wrocław 7 Września.

Po niepomyślnym rezultacie targów berlińskich i my tu przez cały Lipiec nie mieliśmy żywego ruchu w interesach wełny. Tylko nieco polskiéj wełny w średnich gatunkach na potrzebę miejscową i cokolwiek wełny do czesania przedano. Najwięcéj pokupu miała nasza ulubiona wełna jagnięca, i płacono za nią po 6 do 8 talarów wyżéj jak w czasie strzyży. Druga połowa Sierpnia była za to bardzo korzystną dla handlu wełny i odbyt był bardzo znaczny, jednakże przedający nie wielkie mieli korzyści. I w téj chwili postrzegać się daje nieco więcéj życia, co częścią lepszym wiadomościom z Anglji, częścią pomyślnemu rezultatowi jarmarku wełnianego w Peszcie przypisywać można. W tem ostatniem miejscu przedano do saméj Francji około 50000 cat, ordynar. i średniéj wełny, po cenach o 3 do 5 zł. r. wyższych niż na przeszłym jarmarku. Nasz tutejszy zapas składa się jeszcze z 15000. cet. między któremi 1200 ctr. szląskiéj, a reszta dobréj prawdziwéj polskiéj średniéj i cienkiéj wełny. Ceny żądane nie są wysokie, albowiem posiadacze chcą chociaż z szczupłym zyskiem pozbyć się swoich zapasów przed nadchodzącym październikowym jarmarkiem.

Z B O Ż E.

Berlin 10 Września.

Od soboty we wszystkich artykułach handel stał się bardzo oziębłym, i małe partje które przedano nie mogą dać wyobrażenia o cenach. Co do pszenicy wiemy tylko jakie ceny podawali przedający: za szląską żółtą 63 — 64 tal, białą 65 — 66 i konsumenci chętnie ją tak płacili. Polskich gatunków nie widzieliśmy wcale prawie na targu, chociaż na nie może żywszy byłby odbyt. Żyto ciągle jest poszukiwane; na dostawę w tym miesiącu i w Październiku dawano 38 talarów na przyszło wiosnową żądano 36 talarów dawano 35 i pół. Jęczmień nie ma handlu. Owies bardzo miernie odchodzi, na dostawę w Październiku chciano przedawać po 17 tal, ale nie było kupców.

Wrocław, 4 Września.

W naszym handlu produktów nie zaszła prawie żadna zmiana. Dobra żółta pszenica stara i nowa, płaci się 52— 66 tal, za 25 szefli.

Stan wody znowu się pogorszył i fracht do Szczecina podniósł się do 9 talarów od wespla pszenicy.

Sprostowanie. W poprzednim numerze Korrespondenta, mylnie zamieszczono w Uwiadomieniu o płytach P. Alexandrowicza że takowe 20 do 30 pudów nosić mogą. Powinno być 20,000 do 30,000 pudów.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

Dnia 14 *Września* 1841 *roku.*

1. *Wexle.*		Żądają złp.	Żądają gr.	Dają złp.	Dają gr.
Berlin 100 talarów . . .	2 M. .	617	—	615	—
Gdańsk 100 talarów. . . .	2 M. .	—	—	613	—
Hamburg 300 m. k. . . .	2 M. .	918	—	916	15
Londyn fun. sterlin. . . .	3 M. .	41	—	41	—
Lipsk 100 talarów . . .	.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sreb. . .	1 M. .	664	10	—	—
Petersburg ditto. . .	.	664	10	660	10
Paryż 300 franków . . .	2 M. .	—	—	—	—
Wiedeń 150 zł. reńskich. .	2 M. .	642	—	640	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M. .	615	—	613	—
2. *Monety.*					
Polskie złoto za 100 złp. . .	. .	—	—	—	—
Rossyjskie Imperjały. . .	. .	34	15	34	3
Holend. dukaty nowe . . .	. .	19	17	19	17
ditto stare ważne .	. .	—	—	—	—
Pruskie Frydrychsdor. . .	. .	—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty . . .	. .	—	—	—	—
Austr. bil. ban. 150 r. . .	. .	—	—	—	—
3. *Papiery.*				—	
Lis. zastaw b.bez k. (*). . .	. .	97	6	97	3
Listy zastawne nowe. . . .	. .	96	23	96	15
Obligacje udziałowe. . .	. .	—	—	—	—
Certyfik. ban.na zł. 200. . .	. .	—	—	—	—

(*) Wartość kuponu gr. 27 1/2